Nr. 89. Kraków, Środa, 20 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wszechpolski pokarm dla ludu.

Po walnym pogromie narodowej demokracji w sali sejmowej i zdarciu z niej maski wobec całego narodu wystąpił ich organ dla ludu „Ojczyzna“ ze sążnistym artykułem p. t. „Nasze stronnictwa“, w którym złożył niejako swą wiarę, swe serce.

Zdemaskowany wszechpolski redaktor przez swego własnego posła — „wolno gazetom mijać się z prawdą“ — postanowił widocznie napisać „prawdę“. A że tę „prawdę“ swą poniósł w lud, przeto przyjrzyjmy się, czem to wszechpolacy lud nasz biedny karmią.

W nr. 10 sprawiwszy się słownie gładko ze wszystkiemi stronnictwami i skonstatowawszy, że z nich już chyba rozbitki pozostały, podnosi „Ojczyzna“ trzy wielkie prawdy.

„Nikt nie zaprzeczy — mówiono — że...“

1) „wszystkie stany (chłop, mieszczanin i obszarnik — (*przyp. aut.*) obok siebie żyć muszą)...

2) „że wobec wroga wszyscy Polacy solidarnie występować i działać muszą...“ i

3) „że tam gdzie się kilku bije i kłóci, tam zwycięża najczęściej mocniejszy...“ A z tego wniosek „Niechaj zejdą się razem przedstawiciele różnych stanów i radzą, co i jak robić“.

Trzy te myśli rozstrzelonym wyplastycznione drukiem, podniósł organ narodowej demokracji chyba jako nowość. Wszakże rzeczy starych i znanych nie podkreśla się.

Ktoby więc przybył do Galicji z obczyzny i chcąc zasięgnąć informacji o życiu społecznem naszego kraju, gdyby trafił właśnie na ów numer „Ojczyzny“, musiałby przyjść do bardzo smutnych wniosków bo:

1) że do nas pojęcie potrzeby zgody jeszcze nie dotarło,

2) że wobec wroga łamiemy się,

3) że nie rozum, lecz pałka jest argumentem w dyspucie,

4) że przedstawiciele różnych stanów nie schodzą się i nie radzą co i jak robić, bo może nie mają gdzie.

Ażeby zrozumieć całą płytkość wyżej przytoczonych słów redaktora-endeka, spojrzyjmy najpierw w kraj, by sobie wytworzyć obraz życia jego.

Gdy wraz ze zniesieniem stanów znikła różnica klasowa i stali się wszyscy równymi wobec prawa, poczęło się społeczeństwo dzielić mimowoli wedle interesów lub haseł. Powstały tedy grupy ludzi zbliżonych do siebie ekonomicznie lub ideowo, tworząc stronnictwa. (Pomijam zupełnie podział kurjalny — jako tu zbyteczny). Nie było to jednak łamaniem się i rozbijaniem społeczeństwa, lecz przejawem życia. Wszystkie bowiem te czynniki schodziły się zawsze na sali sejmowej i tam drogą obrad wyrównywały różnice.

Czy jest ten podział czemś złem? Chyba nie! Mógłby niem być dopiero wówczas, gdyby siał wzajemną nienawiść.

Do wyrównywania zaś zapatrywań wśród grup ludzi w szerszem życiu, a więc poza Sejmem służyła zawsze prasa, a zresztą odczyty, prelekcje itd. Tą drogą chłop dowiadywał się o bolach mieszczanina, mieszczanin o chłopie itd.

A więc my mamy gdzie radzić, bo mamy Sejm! Nie o tem myśli wszechpolski redaktor, mówi bowiem:

»Jak przyszła pod obrady w stronnictwie (narodowo demokratycznem) sprawa sprzeczna, to wtedy i chłopi i mieszczanie i księża i panowie i robotnicy wszechstronnie ją poznali i z radością stwierdzić możemy, że wynikiem narad była zawsze jednomyślna zgoda na jedno«.

A więc to nie na sali sejmowej mają się odbywać narady ludzi do różnych grup należących gdy chodzi o stworzenie prawa, lecz na sali obrad partyjnych.

Chodźmy konsekwentnie za myślą autora i przedstawmy sobie, że po jakimś czasie rzeczywiście sprawdzają się »ideały« narodowych demokratów i że w istocie w kraju istnieją już tylko rozbitki dawnych stronnictw i „wielcy“ wszechpolacy.

Na porządek dzienny wpływa projekt ustawy, wniesiony przez endeków. Mają więc nad nim radzić!

Kto?

Przedstawiciele różnych stronnictw, a więc różnych grup ludzi!

Po co? — Wszakże ten wniosek już przez przedstawicieli różnych grup ludzi bo i przez chłopów i mieszczan i księży i panów i robotników przedyskutowany! Czyż wówczas odrzucenie takiego projektu nie nazwaliby endecy zdradą kraju? Czyż nie zastanowili się oni nad tem, że twierdzenie ich »po co stronnictwa«? zawiera w sobie konsekwentne pytanie: »po co Sejm? Czyż nie zastanowili się oni nad tem, że w samem znaczeniu wyrazu »stronnictwo« zawiera się pojęcie, części zjednoczonej hasłem lub interesem? Inaczej bowiem musiałoby się nazywać »ogólnictwem«! Czyż oni tego nie wiedzą, że wieś i miasto to niby dwa koła zębami w siebie wchodzące, co jedną wspólną pracę dając, jednak w przeciwnych kierunkach obracać się muszą?

Oni to wiedzą, lecz niechaj wystarczy, że zapatrywanie takie ponieśli w lud, że nieoświeconemu chłopu dali frazes miast prawdy.

A teraz przejdźmy na salę ich narad partyjnych i przypatrzmy się tym naradom.

Zjawił się mieszczanin, a więc adwokat także i lekarz. Zjawił się pan a więc obszarnik bywalec. Przyszedł ksiądz — kaznodzieja a więc orator. Przyszedł i robotnik uświadomiony dostatecznie chyba. No i wreszcie przyszedł wieśniak nasz biedny. Wszakże nie wielu wśród niego takich, coby się mogło mierzyć z adwokatem, księdzem, panem lub choćby nawet robotnikiem. Któż tedy wyszedłby przegadanym?

I czyż oni tego nie wiedzą?

A czyż jest, czy może być nawet dążeniem społeczeństwa, żyć kosztem jednego, z racji jego małego oświecenia? Czyż redaktor wszechpolski z tego sobie sprawy nie zdawał?

WITOŁD C. BARTEL. 10

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

A ty drogi znów płakałeś?

I po co te łzy — kiedy przebaczyłam, zapomniałam i miłuję, bardzo miłuję mego szaleńca.

Patrzała chwilę we mnie swem rozkosznem spojrzeniem i uśmiechała się tkliwie — a oczy, te duże, ciemne oczy błyszczały, jak czarne djamenty i wyciągnęła ku mnie śnieżne swe ramiona, odrzuciła złote sploty włosów, pochyliła w tył główkę, a z ustek rozchylonych wybiegł tylko jeden jedyny dźwięk.

Pójdź!

. . . .

Nastała cisza.

Tylko zdaleka od bagnisk rozchodziło się rechotanie żab; księżyc świecił coraz bledszem światłem, zaglądając nieśmiało w nasze oczy.

Na dworze dniało.

*

I mijały nam dnie, jak w śnie jakim, szliśmy przez nie w upojeniu i słońcu miłości, żyliśmy i oddechali tylko sobą, świat cały przestał dla nas istnieć, bo światem myśmy sami byli.

*

Było to z rana i bardzo wcześnie, jak ją zastałem w miejscu naszego pierwszego spotkania; siedziała na tej samej ławce — cała w bieli, skąpana w promieniach wstającego słońca.

Podniosła się i podeszła ku mnie, uśmiechając się z daleka.

Śpioszek wstał wcześnie — zagadnęła pieszczotliwie — jak to dobrze wczas wstać, nie prawda? a ja tu już dość długo czekam na mego pana, a on sobie śpi w najlepsze. Patrz, jaki cudny dzionek będzie — jaki świeży.

Śmiejąc się, przeprosiłem za opóźnienie — podałem jej ramie i szliśmy, gwarząc wesoło.

Zapachły tuberozy.

Spostrzegłem, że dwa kwiaty miała na piersi.

Nieprawda, jak to ślicznie pachnie — rzekła, podając mi jeden kwiatuszek — ja je tak bardzo lubię, bardzo, u nas ich tak wiele w ogrodzie.

— Halinko! tuberozy to podobno kwiat śmierci i smutku, po co ty je nosisz, to kwiat umarłych i mnie go dajesz?

Spojrzała na mnie z przestrachem.

Kwiat smutku i śmierci? podobno tak mówią, ale to może i przesąd — przecie on taki piękny i tak pachnie — nie wierzę w przesądy — choć umrzeć, tom gotowa i dzisiaj, byle umrzeć razem, wszak każde z nas ma po kwiatuszku — więc równe prawa. Biedne moje tuberozy, takie piękne — a ty ich nie lubisz — wierzysz w przesądy?

Wiesz! nigdy nie przypinałam tego kwiatu, ale dzisiaj, gdy z domu wychodziłam, to same opadły, choć wcale nie były zwiędłe i żal mi się zrobiło kwiatuszków, więc je podniosłam i zabrałam z sobą.

— Śmierć zabrałaś! odparłem głucho i smutek mnie ogarnął.

Co tobie? czegoś taki smutny? wierzysz w tuberozy, jako złe proroctwo? Więc odrzuc ten kwiat i ja także swój odrzucę.

Zostaw! wierzę tylko w przeznaczanie, ale tak mi się w tej chwili dziwnie i smutno zrobiło, nie wiem, ale czegoś się boję, bym mego szczęścia nie utracił.

Przez tuberozy? zawołała, zmuszając się do śmiechu — to te maleńkie kwiatuszki memu panu tyle smutku przyniosły?

Milczałem, — lecz czułem, że łza mi się kręci pod powieką i smutek coraz większy w piersi osiada i było mi tak, jak w pierwszych dniach poznania naszego, kiedy to chciała, byśmy się już nie widywali więcej.

Halszko! Ty mnie naprawdę miłujesz tak bardzo? i nie opuścisz mnie nigdy?

Co za myśli znowu przychodzą ci drogi do głowy? czy cię opuszczę? wiesz, że kocham cię tak bardzo i... tam przysięgłam, a przecież nie wierzysz?

Westchnęła, — przytuliła się mocniej i tak szliśmy w świerzych blaskach poranku w głąb ogrodu, co się począł w rannym słonku wygrzewać i osuszać z rosy błyszczącej na drzewach i kwiatach.

(C. d. n.)

Wiedzą oni to dobrze — lecz niechaj wystarczy, że z takim frazesem, z taką brednią poszli w lud!

Krajem rządzi prawo, które powinno jednako traktować wszystkich, jeśli mają wszyscy być równi wobec niego. Prawo zaś daje ciało prawodawcze!

Kto sądzi, że w jednem stronnictwie potrafi zbić wszystko i zamknąć całą legislatywę, ten popełnia absurd myślowy, a wszczepiając go w umysły maluczkich, nie obeznanych z arkanami sofisterji, jest albo z gruntu przewrotny, albo bezdennie głupi.

I kto się przyjrzy taktyce endecji, musi przyjść do przekonania, że ich gra jest niebezpieczną, bo polega na grze łudzących niewprawne oko barw, na grze słów.

Nic to, że złe z treści wynika. Miga się zwierciadełkiem wieśniakowi w oczy, zwierciadełkiem, z którego biją blaskami hasła narodowe: »miłość ojczyzny i wolna Polska«, byle tylko zamącić umysł i uczynić go niezdolnym do ujęcia właściwej prawdy.

Jest li to praca narodowa? Czyli pozwolimy dalej ogłupiać lud?!

Na Boga! Pókiż jeszcze krzyczeć mają ci, co z Polski chcą ponownie uczynić »papugę« — papugę haseł, papugę frazesów, papugę obłudy, stokroć gorszą od dawnej »złotej wolności« i »liberum veto«.

Karol Kornicki.

Ulgi przy licytacjach włościańskich realności.

Ministerstwo sprawiedliwości wydało reskrypt dla sądów, w sprawie licytacji włościańskich realności z powodu nieznacznych długów.

Reskrypt ten opiewa:

Żalono się już niejednokrotnie, że wskutek nieporadności i uporu zobowiązanego nie rzadko przychodzi do licytacji włościańskiej realności z powodu drobnych długów i że wtedy zawsze sprzedaje się całe ciało hipoteczne, jakkolwiek sprzedaż jednej lub kilku parcel wystarczyłaby do zaspokojenia wierzycieli, a reszta mogłaby być zachowana dla dłużnika.

Z tego powodu zauważyło ministerstwo sprawiedliwości przedewszystkiem, że jest obowiązkiem sądów przychodzić z pomocą ludności wiejskiej, nieobznajomionej w rzeczach prawnych, pouczać w wypadkach takich zobowiązanego w sposób dla niego zrozumiały o grożących mu następstwach i zalecać mu szybkie uporządkowanie jego długów, ewentualnie z pomocą kasy sierocej lub innej instytucji kredytowej.

Jeżeli w ten sposób lub przez sprzedaż pojedynczych gruntów z wolnej ręki nie może dłużnik sam przeprowadzić sanacji, to można mimo to w niektórych wypadkach przez odpowiednie zarządzenia w postępowaniu licytacyjnem uniknąć zupełnej ekonomicznej ruiny dłużnika i osiągnąć lepsze wyniki. Wobec nieporadności wiejskiej ludności odpowie sędzia duchowi ordynacji egzekucyjnej, jeśli w celu utrzymania ekonomicznej egzystencji dłużnika, podejmie inicjatywę już przy dozwoleniu przymusowej sprzedaży, da mu odpowiednie wskazówki i szczególną zwróci uwagę na taki wypadek.

Wedle spostrzeżeń, poczynionych w różnych okręgach sądowych, można postępować w dwojaki sposób.

I. Zobowiązany może wnieść bez zezwolenia reszty osób rzeczowo uprawnionych na odpisanie poszczególnych części swego gospodarstwa i wpisanie ich w nowym wykazie hipotecznym, z równoczesnem przeniesieniem ciężarów. Do uczynienia takiego wniosku powinienby dłużnika skłaniać komisarz przeprowadzający oszacowania, jeżeli zadłużenie zobowiązanego jest oczywiście nieznaczne i jeżeli stosownie do wypadku tą drogą należałoby się spodziewać umorzenia długów, komisarz, przeprowadzający oszacowanie przyjąłby w takim razie do protokołu wniosek o odpisanie jednej lub więcej parcel, nadto także wniosek o zastanowienie wedle §§ 96, 41 ust. 2 i 40 O. E. egzekucji co do posiadłości szczepowej, tudzież wniosek o wstrzymanie egzekucji (§ 42 L. 4 O. E) aż do prawomocnego załatwienia wniosku o zastanowienie, dalej wnioski, aby o wstrzymaniu egzekucji orzeczono przy terminie licytacyjnym, zaś o zastanowieniu egzekucji dopiero po dopełnieniu warunków licytacyjnych. Przy terminie licytacyjnym sprzedaje się w tym wypadku przedewszystkiem nowo utworzone ciało hipoteczne i jeżeli uzskana cena kupna wystarczy na zaspokojenie tak wierzyciela, względnie wierzycieli popierających egzekucję, jak i poprzedzających ich wierzycieli, należy licytację co do realności szczepowej wstrzymać, a po dopełnieniu warunków licytacyjnych zaniechać. Jeżeliby w danym wypadku dla osiągnięcia celu musiały być utworzone, nie jedno, ale więcej nowych ciał hipotecznych, nie możnaby zalecać takiego postępowania z powodów technicznych, ze względu na urządzenie ksiegi gruntowej.

(C. d. n.)

Przyczynek do drożyzny.

(Interpelacja posła Wójcika i tow. do p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie nałożenia nieuzasadnionych opłat na rzeźników z Piasków Wielkich przez magistrat krakowski).

W okolicy Krakowa znajduje się gmina Piaski Wielkie, w której ludność od wieków, bo jeszcze na zasadzie przywilejów, udzielonych jej przez królów polskich, trudni się handlem bydła i wyrębem mięsa. Jestto jedyny sposób zarobkowania ludności w Piaskach Wielkich, która dostarcza całej Galicji najlepszych rzeźników i handlarzy bydła. Namiestnictwo, mając na uwadze okoliczności, że mięso bydła bitego w Piaskach Wielkich konsumują szerokie warstwy ludności miast Krakowa i Podgórza, polecilo gminie Piaski Wielkie wybudowanie przed kilku laty wzorowej rzeźni i utrzymanie przy niej własnego weterynarza kwalifikowanego.

Stało się to na przedstawienie c. k. starszego weterynarza powiatowego w Podgórzu, p. Zygmunta Fertiga, który zarządzenie to uznał za konieczne. P. Fertig przedstawiał członkom zbiorowego cechu rzeźników i masarzy w Piaskach Wielkich, że przez wybudowanie rzeźni i utrzymanie własnego lekarza weterynarji zaoszczędzą sobie wydatków, które ponosili, płacąc za oględziny weterynarzom miast Krakowa i Podgórza.

Istotnie taki stan rzeczy panował do ostatnich czasów. Dopiero kiedy p. Fertig porzucił służbę rządową i jako zdrowy emeryt wstąpił do służby gminy m. Krakowa, rozpoczęła gmina miasta Krakowa przeróżne szykany rzeźników, trudniących się wyrębem mięsa w Piaskach wielkich.

I tak w ostatnich czasach zarządził Magistrat m. Krakowa, obwieszczeniem z 28 lipca 1909 r. l. 73207, rzekomo na podstawie rozporządzenia ck. Namiestnictwa we Lwowie z 28 czerwca 1888 l. 67597, ażeby przy wprowadzeniu mięsa do Krakowa rzeźnicy z Piasków wielkich poddawali je ponownym oględzinom weterynarskim i za takowe uiszczali na rzecz gminy m. Krakowa taksę. Jak sama ta opłata jest niesłuszną i skierowaną tylko na podwyższenie cen mięsa, a więc skierowana przeciw biedniejszemu ogółowi mieszkańców m. Krakowa, tak sposób jej wybierania urąga wszelkim zasadom obrotu społecznego i obliczony jest znowu tylko na podrożenie ceny mięsa zapomocą rozporządzenia gminnego.

W tem miejscu zaznaczyć się musi, że rzeźnicy gminy Piaski wielkie, mający własną rzeźnię, przy której i dla której utrzymują własnego dyplomowanego lekarza weterynarji, wywożą do Krakowa mięso, już przez tegoż weterynarza oglądnięte, zaopatrzone certyfikatem, zawierającym godzinę rzezi, tudzież plombę z odciskiem nazwy i dnia rzezi, tak, iż mięso to na zasadzie tego ustawowego oznaczenia daje absolutną pewność, iż do spożycia jest zdatne i zdrowiu ludzkiemu zaszkodzić nie może.

Według postanowienia § 23 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z 28 czerwca 1888, Dz. ust. kr. Nr. 74 wydanego na podstawie ustawy z dnia 29 lutego 1880, Dz. ust. państw. Nr. 35 li tylko mięso, zaopatrzone jedynie certyfikatem, uprawniającym do wywozu, a nie mięso, zaopatrzone plombą, ma być, jeśli je wprowadzono w celu sprzedaży do innej miejscowości, — tamże przez miejscowego oglądacza przed umieszczeniem w lokalu sprzedaży ponownie oglądane; — według zaś ustępu 1 § 24 tegoż rozporządzenia, wolno w jatkach przechowywać i sprzedawać mięso z innej miejscowości wprowadzone, jeśli jest zaopatrzone plombą miejscowości, rzezi i certyfikatem wywozu.

Rzeźnicy z Piasków wielkich, wprowadzając mięso do Krakowa w ćwiartkach, połowkach lub w całości, oraz w poszczególnych częściach wołu do których zalicza się nerki, wątroby, mózgi etc. zmuszani są do poddawania tych części bydlęcych ponownym oględzinom i opłatom, przez co niepotrzebnie tracą czas i pieniądze, a ci, którzy unikną chcą tych sekatur i nie wprowadzają mięsa do Krakowa, ponoszą stratę w dochodach, co powoduje sztuczne podrożenie cen mięsa w Krakowie.

Sam sposób wybierania rzeczonych opłat za oględziny, już raz przez dyplomowanego lekarza weterynarji oglądanego mięsa, urąga najprymitywniejszym zasadom obrotu społecznego i jest w istocie swej, nie biorąc na uwagę na celu względy sanitarne lub hygieniczne, lecz zwykłą szykanę, mającą na celu podrożenie cen mięsa ze szkodą konsumującej publiczności.

Opłaty bowiem za oglądanie nie wybiera magistrat m. Krakowa przez swe organa wykonawcze przy rogatkach, lub na targowicy, lecz przy wprowadzeniu rzeźnik musi składać kaucję, w wysokości równającej się podwójnej opłacie akcyzowej, następnie z dowodem (boletą), tak uiszczonej kaucji, udać się musi do rzeźni miejskiej na Grzegórzkach, następnie wrócić się musi po uiszczeniu opłaty za oględziny po odbiór kaucji i dopiero wolno mu mięso sprzedawać.

Zalić się musi wreszcie cech rzeźników, że wbrew wszelkim przepisom ustawowym Magistrat miasta Krakowa pobiera opłaty za oględziny od każdej części mięsa bydlęcego, a więc od każdej nerki, wątroby, mózgu etc, nie zaś od kilograma wagi. I tak od 30 sztuk nerek, ważących 15 klg. zapłacił jeden z członków cechu opłatę w kwocie 2 K 40 h., podczas gdy opłata od 100 klg. wynosić może tylko 5 K 20 hal.

Czy takie sztuczne podwyższanie opłat może być ze strony Wysokiego Rządu tolerowane ze szkodą szerokich mas konsumującej publiczności i rzeźników krakowskich?

Czy to sztuczne podrożenie cen mięsa nie domaga się gwałtownie przeszkodzenia ze strony Wysokiego Rządu dalszemu sztucznemu podrażaniu cen mięsa?

Wskutek wniesionych przeciw powyższym zarządzeniom Magistratu m. Krakowa rekursów, względnie zażaleń podpisanego cechu zbiorowego rzeźników i masarzy w Piaskach Wielkich ck. Namiestnictwo reskryptem 28 września 1907 Liczba 89104 VI. A. uchyliło się od ich rozstrzygania „in merito“ rzekomo dla braku kompetencji, ponieważ zaczepione obwieszczenie Magistratu m. Krakowa zostało wydane, w wykonywaniu przepisów sanitarno-policyjnych, których przestrzeganie na mocy § 3 litera a) ustawy sanitarnej z 30 kwietnia 1870 r. nr. 68 Dz. pp. i na mocy § 13 litera i) statutu miasta Krakowa należy do własnego działania gminy m. Krakowa, rozstrzyganie zatem zażaleń cechu zbiorowego rzeźników i masarzy w Piaskach Wielkich należeć ma rzekomo w pierwszej linji do Rady miasta Krakowa po myśli § 106 statutu a następnie do Wydziału krajowego po myśli § 108 statutu dla miasta Krakowa.

Przeciw temu zapatrywaniu prawnemu c. k. Namiestnictwa we Lwowie, wyrażonemu w decyzji c. k. Namiestnictwa we Lwowie z 28 września 1907 r. L. 89·104 VI. A. wniósł cech rzeźników i masarzy w Piaskach wielkich w terminie otwartym rekurs, który przez c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych do tej chwili nie został załatwiony, a przynajmniej o jego załatwieniu nie został cech zawiadomiony.

Ponieważ Magistrat m. Krakowa do tej chwili zamieszczonych w zaczepionem obwieszczeniu zarządzeń nie zmienił, lecz przeciwnie takowe ze szkodą członków cechu zaostrzył, zważywszy, że wskutek rzeczonych zarządzeń Magistratu m. Krakowa kilkunastu członków cechu musiało zaprzestać trudnienia się biciem bydła i sprzedażą mięsa, zważywszy, że ruina materjalna, która w swą rzeźnię zainwestowała kapitał przeszło 100.000 kor., zważywszy, w końcu, że konsumująca publiczność jest wskutek tego narażona na znaczne podwyższenie cen mięsa, a Wysoki Rząd na utra-

tę znacznej części dochodów z opłat za konsumcję mięsa.

Zapytują przeto podpisani p. ministra spraw wewnętrznych, co zamierza uczynić aby szykany i ciężary nałożone na rzeźników w Piaskach wielkich (powiat Podgórze) przez Magistrat m. Krakowa zostały usunięte. (Na interpelacji jest też pieczęć i podpisy starszego cechu.

Z życia krakowskiego.

Z sali koncertowej.

Koncert Tow. Muzycznego.

Przyzwyczajona już przez dyr. Nowowiejskiego nietylko do doborowych programów, ale i — jak na obecne stosunki — do wzorowego ich wykonania, nie pomija publiczność nasza żadnej okazji dla wyrażenia mu swego uznania i podzięki za pracę, która wszak w całej pełni na nie zasługuje. Tym razem, część zwykłych owacji przypadła w udziale Nowowiejskiemu, jako kompozytorowi, wystąpił bowiem z dziełem chóralnem, zatytułowanem „Pochód bohatera na Wawel“. Jestto rodzaj żałobnego chorału, przerwanego tryumfalną apostrofą budzących się nadziei, z zakończeniem na temat „Z dymem pożarów“. — kompozycja szlachetna w pomyśle i efektownie instrumentowana. Całość, pomimo ogromnego aparatu, czysto zresztą ornamentacyjnego, jakim autor się posługuje, nie osiąga co prawda może w zupełności zamierzonego wrażenia, nie mniej świadczy jaknajkorzystniej o umiejętności w rozłożeniu głosów, nadewszystko zaś o gorącym, narodowym pierwiastku twórczości Nowowiejskiego, który, jak z każdej zresztą jego kompozycji, tak i z „Pochodu bohatera“ przemawia ujmującą i niekłamaną siłą wyrazu. — Po za tem program koncertu składał się ze znanych w Krakowie z równem jednakowoż przyjęciem słuchanych utworów. Te same »Tatry« zwłaszcza, które pamiętamy wszyscy, jak świetny stanowiły w zeszłym sezonie debiut kapelmistrzowski obecnego dyrektora Tow. muzycznego, cechowały równy pietyzm i staranność w wydobywaniu efektów, we wczorajszem wykonaniu, które już bez zastrzeżeń ocenić można jako wyborne. Wiele żmudnej pracy znać było w wystudjowaniu również potężnej „Eroici“, która wiadomo jednak ile tracić musi na swej dramatycznej sile, przy niewystarczającej obsadzie orkiestry, dlatego też scherzo i finale lepiej znacznie wyszły, niż dwie poprzedzające je części. Spora część oklasków dostała się również prof. Wierzuchowskiemu, za wykonanie sola w „Tańcu szkieletów“, Saint-Saensa, który nazwać by można efektownym, gdyby efekty te nie raziły dziś pewną, decydującą o wrażeniu naiwnością.

d. i.

Z miasta.

Obrady prywatnych urzędników. Onegdaj odbyło się doroczne Walne zebranie oddziału powiatowego stow. urzędników prywatnych pod przewodnictwem prezesa p. Sierhiejewicza. Po przemowie p. Bala ze Lwowa o działalności stow. w roku ubiegłym przemawiali: dr Raczyński, p. Fr. Machoń i inni, poczem po odpowiedziach p. Bala uchwalono przedłożone wnioski i wybrano delegatów z grupy funkcjonarjuszy i pracodawców do Wydziału w Krakowie.

W niedzielę zaś zgromadzili się członkowie oddziału stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych Tow. wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych na Walne zebranie, któremu przewodniczył p. Niklas. Sprawozdanie zaznacza, iż oddział liczy 228 członków z 3.071 K w udziałach. Uchwalono, by na fundusz zapomóg doraźnych brano od udziału 20 K dobrowolnego datku. Takich datków wpłynęło do funduszu zapomóg doraźnych 124 kor. 56 hal. W końcu dokonano uzupełniającego wyboru jednego członka Wydziału w osobie Bronisława Janickiego z Krzeszowic. Jako zastępcy z grupy funkcjonarjuszy wybrani zostali: na lat pięć pp.: Józef Musiałek, urzędnik syndykatu rolniczego w Krakowie i p. Sędzielowska. Na lat trzy wybrano dra Malkiewicza, dyrektera Banku ziemskiego w Krakowie. Po przemowach pp.: Saduczyńskiego i Szajnowskiego, zakończono obrady.

Zgromadzenie rękodzielników, skupiających się w swojem Towarzystwie kredytowem odbyło się wczoraj w sali Izby rękodzielniczej przy licznym udziale członków. Przewodniczący p. Drozdowski zagajając obrady, naszkicował całoroczną działalność Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców, poczem poświęcił wspomnienie pośmiertne śp. Sulikowskiemu, który około rozwoju Towarzystwa duże położył zasługi. Stan finansowy Stow. przedstawia się korzystnie. Wystarczy wspomnieć, że czysty zysk wynosi 6 tysięcy 321 kor. 86 hal. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej, które składał dr Geisler, uchwalono dyrekcji absolutorjum, poczem wybrano do Rady nadzorczej na lat sześć pp.: Konstantego Lachowskiego i Ludwika Szufę a jako zastępców pp.: Tadeusza Niedzielskiego i Józefa Goldmanna.

Zebranie Tow. etycznego. We środę 20 bm. o godzinie pół do 8 odbędzie się I Zebranie dyskusyjne Tow. etycznego w Krakowie. Referaty na temat „Potrzeba i zadania ruchu wolnomyślnego u nas“ wygłoszą pp.: dr B. Drobner, Cz. Kuźniar i H. Raabe. Zebranie odbędzie się w lokalu „Spójni“ (Rynek 9, II piętro, oficyny) za zaproszeniami. Zaproszenia można otrzymać w „Spójni“ od godz. 6—7 wiecz.

Z teatru miejskiego. Do pocztu sztuk oryginalnych, wystawionych w tym sezonie w teatrze krakowskim przybywa „Sąsiadka“ komedja Tadeusza Jaroszyńskiego, autora „Półczłowieka“. Komedja ta święciła niedawno tryumfy na scenie warszawskiej, gdzie ją grano trzydzieści razy z górą. Niezależnie od prób z „Sąsiadki“ reżyserja zajęta jest wznowieniem efektownej sztuki Jerzego Żuławskiego: „Eros i Psyche“. We czwartek w „Skizie“ Zapolskiej w roli Muszki wystąpi panna Marja Morozewiczówna, córka znakomitego komika sceny warszawskiej, artystka teatru wileńskiego.

Teatr ludowy. Dziś i jutro jeszcze daną będzie operetka „Za Oceanem“, która zjednała sobie wśród publiczności wielkie uznanie. P. J. Brzozowska jako Bebe-Rose, p. Poleński i p. Zielińska jako małżeństwo Mandelblüth i p. Turski jako Pawliczek grą swoją i komicznemi sytuacjami budzą salwy śmiechu, dopełnieniem tego wszystkiego jest p. Szarkowski jako ojciec dorodnych sześciu córek. We czwartek wieczór benefisowy p. Stefana Turskiego. Atrakcją tego wieczoru będą pp.: Brzozowska, Turski, Poleński, prof. Issakowicz, L. Doliński, a na zakończenie wieczoru daną będzie operetka Ofenbacha „Czarodziejskie skrzypce“. W piątek premjera „Kolega Crampton“ Hauptmana.

Najtańsza broszura o Grunwaldzie napisana przez Stanisława Tomaszewskiego ukazała się tymi dniami. Do broszury dołączona jest tablica z 40 portretami królów polskich a nadto „Tryptyk grunwaldzki“ odbitka z obrazu artysty malarza Szczurowskiego, przedstawiającego najwspanialsze chwile z epoki panowania króla Jagiełły. Cena 15 hal.

Na cele Przytuliska uczestników powstania z r. 1863 złożyli następujące dary: Magistrat m. Bochni 20 kor., Magistrat m. Bicza 5 kor., Spółka Masarska za Miszewskiege 5 kor., Dr R. Kosela od spadkobierców śp. Erazma Jerzmanowskiego 500 kor., WP.: Niewiarowscy zamiast życzeń 10 kor., Magistrat m. Sambora 5 kor., Magistrat m. Bolechowa 25 kor., Urząd gminy m. Oświęcim 25 kor., Kasa miejska w Gródku Jagiellońskim 10 kor., Hr. Helena Zborowska reszta z pikniku 100 kor., Dyr. Kasy oszczędn. m. Przemyśla 50 kor., Wydział Rady pow. w Żywcu 20 kor., Tow. Zaliczkowe w Dąbrowy 100 kor., Wydział Rady pow. w Kosowie 10 kor., Kasa miejska w Żółkwi 20 kor., Drukarnia Związkowa Kraków 50 kor., Gal. Tow. Kred. Ziemskie we Lwowie 400 kor., Czytelnia Akad. w Loeben 15 kor., Wydział Rady pow, w Kałuszu 20 kor., WP. nadinż. Winkler 125 kor., Stowarzyszenia Kasy Dobczyce 50 kor., Urząd gminy Radomyśl 20 kor., WP. Małecki 20 kor., K. W. 25 kor., Wydział Rady pow. Husiatyn 50 kor., Komitet wieczorku Krzeszowice 79—90 kor., Bank Kredyt. hipoteczny Kraków 300 kor., Budownictwo Miejskie zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Gałuszki 30 kor.,

---

Ambitny malec. 1

(Z francuskiego).

Państwo Mirvallon byli surowymi rodzicami nietylko z powodu swych zasad, ale i wielkiej nerwowości, a może też i wskutek przekonania, że kara pomaga w wychowaniu i jest często konieczną groźbą. Znajomi ich utrzymywali z tego powodu, że mały Albert jest za stary i doświadczony na swoich sześć lat. Dom państwa M., otoczony ogrodem, znajdował się tuż przy kolei.

W południowy czerwcowy czas, o godzinie 5, gdy słońce w całym blasku sypało złoto swych promieni, powracał pan M. z dworca, w towarzystwie małego Józka, 7-letniego chłopca o wyglądzie rachitycznym i niepojętnym, który niósł za nim sprawunki. Przy wejściu do ogródka uśmiech przeleciał po twarzy pana M., gdy zobaczył, że drzwi od małego domku, gdzie chowano narzędzia ogrodnicze, były zamknięte ; domyślał się, że musi tam siedzieć Albert za nowe jakieś przewinienia. Ojciec tym razem w dobrym humorze uwolnił natychmiast malca i wpół żartobliwie zaczął grozić trochę podniesionym głosem:

— I znów cię matka karała, ty mały nicponiu; cierpliwość moja istotnie się wyczerpuje, już dawno ci groziłem wypędzeniem z domu, lecz dziś miarka się przebrała i zamiar swój wprowadzam w czyn; a na dowód oto Józek, który nam ciebie zastąpi. No nie patrz na mnie, tak nie żartuję, bądź pewny, musisz tym razem już iść z domu!...

Przemówienie to przerwał dzwonek u furtki ogrodowej. Pan M. poszedł otworzyć i nowoprzybyły gość kazał mu zapomnieć o Albercie i Józku.

Dwaj malcy stali długą chwilę milcząc i oglądając się nawzajem. Albert głęboko rozważał nieodwołalny wyrok wymagania; wyrzucają go za drzwi!

Wątpić już nie może tym razem, bo oto przed nimi stoi jego zastępca. Józek nie rozumie sytucji i czeka jedynie na 20 centimów, które mu zwykle dają.

Ale Albert jest przyzwyczajony do nieszczęścia i woli, by groźby były natychmiast wykonane. Pełen bolu i rezygnacji zbliża się do Józka, bierze go za rękę i prowadzi do domu. Muszę go obznajomić w takim razie ze wszystkiem — decyduje w duchu, naśladując matkę, gdy nową pokojową przyjmuje.

— Patrz, to jest jadalnia, tu ci nie wolno nigdy wchodzić, a przedewszystkiem nie wolno odmykać kredensu. Przy stole trzeba czekać, nim ci nie podadzą, a o drugą porcję prosić nie wolno. Są potrawy, których tatko moc zjada, powiadam ci: moc — nie powinieneś wtedy wcale patrzeć na niego i śledzić jego ruchów z wyciągniętą szyją, jakby był idjotą; udawaj raczej, że myślisz o czemś innem, wyglądaj przez okno lub licz muchy na suficie. Tu — to salon, nie powinieneś nigdy sam wchodzić, nim cię nie zawołają a wtedy należy łapy umyć i utrzeć należycie nos. Drzwi na końcu korytarza prowadzą do kuchni i tam czyścisz swe buciki; jednego dnia czyścisz pastą, na drugi dzień pluesz tylko i szczotkujesz; pasty dwa dni z kolei używać nie wolno.

Z pokojową rozmawiać nie powinieneś, lecz mimo to rozmawiasz, a gdy kto nadejdzie niespodzianie, zanuć coś czempredej pod nosem, czyszcząc niby to buciki, a pokojowa naczyniem zadzwoni.

A teraz pójdziemy na górę, tam są też pokoje: ten oto — to sypialnia tatka i mamy; we ście dla ciebie też wzbronione, patrz, nawet drzwi są na klucz zamknięte. Na Nowy Rok i w dzień imienin mamy jedynie, możesz tam wejść, przychodzisz wtedy boso, zaraz po przebudzeniu i całujesz tatka i mamę, którzy jeszcze leżą. W te poranki tatko pachnie tym samym pudrem, co mama. Recytujesz swe powinszowanie i nie powinieneś przez cały czas oglądać się po pokoju.

Tu — to mój pokoik, teraz to będzie twój... i to — moje łóżeczko, bardzo je kochałem, chyba najbardziej ze wszystkiego...

W Szafie na dole schowane moje ubranie świąteczne i moje nowe buciki; jeśli cię cisną, masz milczeć, trzeba je znosić — niema rady, bo czyja wina, że nożyska ci tak szybko rosną? buciki przecież nie mogą rosnąć!

(C. d. n.)

Skd Kred. członków Tow. ubezpieczeń 150 k., WPP. Frankowie 5 kor., Dr Patkiewiez zamiast kwiatów na trumnę śp. dr Jul. Staniszewskiego 10 kor.

Wszystkim szan. Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

O zajęcia dla abiturjentów szkoły przem. Dyrekcja szkoły przemysłowej w Krakowie podaje do wiadomości sfer przemysłowych, że z końcem czerwca br. opuści tutejszą szkołę dwudziestu kilku abiturjentów (wydziały: mechaniki, budownictwa i chemji), którzy mogą odrazu udać się do zawodowej praktyki przemysłowej. Byłoby rzeczą pożądaną, by młodzież ta znalazła odpowiednie umieszczenia i dlatego dyrekcja oczekuje odpowiednich zgłoszeń.

Dziwne praktyki kolejowe. Odwołując się na niedawną naszą notatkę pod tym tytułem nadsyła dyrekcja koleji państwowych następujące wyjaśnienie:

„Podróżni jadący ze Lwowa pociągiem przychodzącym do Krakowa o godzinie 8·45 (Nr 18) znajdują połączenie w Podgórzu-Płaszowie, gdzie przesiąść powinni, do pociągu, odchodzącego z tej stacji o godz. 9·17 do Zakopanego. Podróżni jadący w tym kierunku kupujący bilet we Lwowie do Zakopanego, płacą na przestrzeń Lwów Podgórze Płaszów-Zakopane i nie są nawet uprawnieni do jazdy za tym biletem na przestrzeni Podgórze-Płaszów Kraków i z powrotem do Podgórza Płaszowa. Przyjaciel szanownego pisma, którego ta przykrość spotkała winien sobie sam, że nie korzystał z postanowień rozkładu jazdy, w którym przy pociągu Nr. 18 jest wyraźnie zaznaczone połączenie do Suchy w Podgórzu-Płaszowie a nie w Krakowie“. (Skąd Dyrekcja wie, jaki bilet miał nasz „przyjaciel“?! Zresztą opóźnienie to zapewne i Płaszów dotknęło, a pociąg zakopański przedtem odszedł. *Red.*)

Nadużycie kolejarza. Zgłosił się w naszej redakcji p. Ludwik Zemanek, agent handlowy krajowych firm rolniczych, z prośbą o opublikowanie faktu, który rzeczywiście jest oburzającym.

Pan Z. wyjechał 14 bm. o godzinie 9·24 rano ze stacji Podgórze-miasto do Swoszowic za biletem trzeciej klasy, który w pociągu przedziurkował konduktor. W Szwoszowicach wyszedł pan Z. i zdążał ku peronowi, gdy w tem rozległ się za nim gwałtowny krzyk: „panie, bilet! — oddaj p. bilet!“ Tak wołał za nim jakiś podurzędnik kolejowy, jadący tym pociągiem, prawdopodobnie rewident. Pan Z. przystanął i począł szukać po kieszeniach biletu, nie mógł go jednak w tej chwili znaleść w tem większem zdenerwowaniu, że brutalny kolejarz wykrzykiwał bez przerwy wobec wszystkich: „szukaj pan tego biletu do djabła!“ itd. Publiczność jadąca mogła odnieść wrażenie, że ma się tu do czynienia z jakim oszustem, który chce jechać za darmo — pan Z. więc zbliżył się do pełniącego służbę urzędnika z prośbą, by poszli do kancelarii a tam, jeśli on biletu nie znajdzie, gotów jest zapłacić karę. Usłyszawszy to ów rewident, zatrzymał pana Z., pozwalając sobie na ordynarne wyzwisko: „stul pan gębę!“ Szczęściem w tej chwili znalazł pan Z. bilet w kieszonce i mógł już swobodnie odejść — ze słusznym jednak żalem, że wobec całej jadącej publiczności, wśród której jako agent podróżujący miał wielu znajomych, spotkała go taka nieprzyjemność i zniewaga bez najmniejszego powodu. Powód jednak wnet się znalazł: pan Z. przypomniał sobie fizjognomję owego „sprężystego“ rewidenta jako dawnego swego podwładnego, byłego „bremzera“ G. z czasów, gdy pan Z. był urzędnikiem kolejowym i zapewne w czemś sobie naraził obecnego p. rewidenta. A więc zemsta. Co jednak na to władze? Publiczność szykanować się nie da.

Dola robotnika. Ludwik Korbiel z Tenczynka, robotnik pracował w kopalni p. Pawła Hlawiczki w Tenczynku przez 14 miesięcy jako wozak.

W dniu 22 grudnia 1907 r. stłukł mu wóz nogę, którą leczył mu dr Walkowski przez 20 tygodni. Po upływie tego czasu przestano mu wypłacać zasiłek z kasy chorych, no i leczyć go bezpłatnie. Na prośbę do urzędu górniczego w Krakowie otrzymał odpowiedź, aby wniósł skargę przeciw Kasie do sądu polubownego w Krakowie. Rzeczywiście Korbiel zaskarżył Kasę w dniu 16 września 1908 r. Sąd jednak trzyma tę sprawę już dwa lata i nie załatwia jej definitywnie. To też drogą publiczną przepominamy Sądowi tę sprawę, którą załatwić już dawniej trzeba było, bo chory ten człowiek oczekuje załatwienia z dnia na dzień.

Aresztowanie złodzieja. Dziś rano aresztował agent polic. Malikowski na dworcu kolejowym Abrahama Schreibera, złodzieja, grasującego od dłuższego już czasu głównie na linji kolejowej Kraków-Trzebinia-Granica. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy Schreiber wyciągnął portmonetkę z kwotą 50 kor. z kieszeni kupca Leona Goldmanna i chciał się z nią ulotnić.

Wypadki przy pracy. Dominik Bartolini, robotnik przy budowie trzeciego mostu na Wiśle, doznał wczoraj zmiażdżenia środkowego palca ręki lewej podczas gdy był zajęty przy windzie.

Józef Kempa, 34-letni posługacz, zadał sobie wczoraj przy pracy ranę ciętą na dużym palcu lewej ręki, przyczem przeciął ścięgno. Pogotowie opatrzyło go i odesłało do szpitala.

Okropna śmierć. Cierpiąca od dłuższego czasu na chorobę umysłową Ludwika Rajtarowa, właścicielka domu na Krowodrzy l. 57, postanowiła zejść z tego świata straszną śmiercią. Oto w sobotę wieczorem pod wpływem napadu szału, korzystając z nieobecności rodziny, zaopatrzyła się w bańkę z naftą i wiązkę słomy i z temi rzeczami weszła do piwnicy. Tutaj położyła się na słomie, oblała się naftą i podpaliła. Aby zapobiedz krzyczeniu, co mogłoby przywabić domowników i przeszkodzić jej śmierci, włożyła do ust dużą chustkę. Przez całą noc szukano jej po Krowodrzy i w Krakowie. Nikt z rodziny nie przypuszczał, by nieszczęśliwa mogła znajdować się w piwnicy.

Dopiero w niedzielę rano mąż wszedłszy do piwnicy, znalazł tam już tylko zwęglone zwłoki swej żony. Przez całą niedzielę gromadziły się tłumy publiczności przed domem Rajtara i żywo komentowały ten straszny wypadek.

Zmarli: Piotr Nikiel, obywatel miasta Dobczyc, ojciec znanego kupca krakowskiego, właściciela handlu przy ulicy Zwierzynieckiej, zmarł 17 bm., przeżywszy lat 70.

Z Majewskich Aniela Kozłowka, 34-letnia wdowa po nauczycielu. Pogrzeb 20 bm. o godz. 4 po poł. z domu przedpogrzebowego.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 18 do 24 kwietnia)

	miejski	ludowy
Wtorek	Wielki Fryderyk	Za Oceanem
Sroda	Wieczór artystycz.	Za Oceanem
Czwartek	Skiz	Wieczór benefisowy
Piątek	Gdy młode wino	Kolega Krampton
Sobota	Sąsiadka	Kolega Krampton
Niedz. po poł.	Wesele w czasie rew.	Koziołki
Niedz. wiecz.	Eros i Psyche	Za Oceanem

PODGÓRZE.

Wydana przez własną córkę. Marja Rogowska skradła wczoraj z jednego kramu dzbanek i odniosła go do domu. Ponieważ sprawa poszła tak gładko, przeto wybrała się jeszcze raz do tego samego kramu w zamiarze zaopatrzenia się w jakiś nowy grat. Tu jednak poznano ją i oddano w ręce policji. Na ekspozyturze Rogowska wyparła się kradzieży. Lecz córka jej, dowiedziawszy się, że matkę aresztowano, przyszła ze skradzionym dzbankiem na policję, oddała go i prosiła o uwolnienie matki. Wypuszczono ją, a sprawę oddano sądowi.

Awanturnicze pijaki. Stanisław Chorabik, 27-letni robotnik w wapienniku Libana upiwszy się wczoraj porządnie, wpadł w prawdziwy szał; ogarnęła go dzika żądza niszczenia wszystkiego, co znalazł na drodze. Przyszedłszy do poczekalni robotniczej w wapienniku, połamał ławy i stoły i powywracał szafy. Kiedy robotnicy nie mogli go uspokoić i ubezwładnić, wezwano do pomocy policję, która na uspokojenie zamknęła go w „ulu“. Wincenty Dudzik, 40-letni z Rybny w stanie pijanym wyprawiał awantury po ulicach, potrącał przechodniów i groził, że musi kogo zabić cegłą, którą miał w ręce.

Także jubiler. Stanisław Partyka 31-letni z Grabia sprzedawał wczoraj mosiężne pierścionki za złote. Poznał się jednak na nich H. Rudek i kazał Partykę aresztować.

Ze sportu.

Match onegdajszy „Cracovii I“ z „Bielskim Klubem footballowym“ udowodnił, jak szalone jest w naszem mieście zainteresowanie do sportu, jak z roku na rok ono rośnie. Z górą 3 tysiące osób przybyło na boisko prowizorycznie urządzone na Błoniach koło budowanego przez „Sokół“ boiska zlotowego a jak wielki był natłok publiczności, świadczy fakt, że w kasie zabrakło biletów wstępu a o miejsca siedzące była formalna walka.

Match „Cracovii“, który był zarazem oficjalnem otwarciem sezonu wiosennego przez „biało czerwonych“ obudził żywe zainteresowanie głównie dlatego, że „Cracovia“ występowała przeciw Klubowi, który przed dwoma tygodniami pobił w Bielsku „Wisłę“ w stosunku 3:2. Oba rywalizujące ze sobą o lepsze kluby „Cracovia“ i „Wisła“ mierzą swą siłę porównywaniem wyników, uzyskanych w match'ach przeciw tym samym drużynom. I tak, podczas gdy dnia 3 kwietnia „Wisła“ bije „Ostravsky Team“ 1:0, „Cracovia“ nazajutrz odnosi nad nim zwycięstwo w stosunku 10:0, podczas gdy „Wisła“ ponosi od Bielska porażkę w stosunku 3:2, „Cracovia“ bije Bielsko 8:0. Ten poważny rezultat, odniesiony w dniu wczorajszym nad klubem bielskim, przynosi zaszczyt sympatycznej drużynie „biało-czerwonych“.

Grę „Cracovii“ cechowała pewność rzutów i brawura, doprowadzona do mistrzostwa. Momentów pięknych było bardzo wiele. Wszyscy starali się prowadzić grę zbiorową i pod tym względem w porównaniu z rokiem ubiegłym daje się zauważyć u „Cracovii“ bardzo duży postęp. P. Ryszard, nowy środkowy napastnik, pokazał, jak doskonałym jest graczem i jak umie on być duszą całego napadu. Niemniej cały napad spisywał się doskonale, o czem wymownie świadczy 8 zdobytych punktów. Pierwsza połowa gry skończyła się wynikiem 2:0 dla „Cracovii“ a mała ilość punktów, uzyskanych w pierwszych trzech kwadransach, tłómaczy się tem, że „Cracovia“ grała przeciw słońcu, które formalnie oślepiało graczy. Bramki zdobyli: 2 p. Ryszard. 2 p. Poznański, 2 p. Miller, po jednej pp. Litle i Żabrza.

Podnieść należy, że p. Lustgartena (bramkarza), który w dniu tym grać nie mógł, zastępował p. Marfiak, bramkarz „juniorów“, który z odpowiedzialnego zadania wywiązał się nadspodziewanie.

Po tak pięknem zwycięstwie może „Cracovia“ bez obawy oczekiwać przyszłej niedzieli, w którą potykać się będzie w Krakowie z bernenśką „Slavią“.

Podnieść należy, że eksc. p. marszałek hr. Badeni przybył w niedzielę na match wraz z protektorem klubu eksc. hr. A. Wodzickim. Ponadto bardzo wielu gości lwowskich, biorących udział w uroczystościach Wielkiego Krakowa, przypatrywało się walce „Cracovii“ z klubem bielskim, mając sposobność porównać, jak mało „Wielki Kraków“ popiera dążenia młodzieży i klubów do stworzenia nowoczesnych placów sportowych.

Lwów posiada kilka wspaniałych placów a Kraków nie może doczekać się choćby jednego, mimo że „Cracovia“ ofiarowała się wybudować własnym kosztem plac, byle tylko miasto wydzierżawiło jej odpowiedni grunt. *(ck.)*

Nowy aeroplan krakowski.

P. Stanisław Kolousek, Czech morawski, osiadły od 15 lat w Krakowie, wybudował model aeroplanu dwupłaszczyznowego w jednej czwartej naturalnej wielkości.

Na przodzie umieszczona śruba wykonana jest z aluminium; długość jej wynosi przeszło 1 metr, objętość płoch 4.32 m. kw. Śruba połączona jest

za pomocą stalowego łancucha z rozpędowym kołem zębatym motoru, który jest jednocylindrowym o sile 1 i pół konia, robiący 1500 obrotów na minutę.

Motor przymocowany do specjalnego w trapez uformowanego stalowego rusztowania, tworzącego front całego aparatu: Rozpiętość frontowego biplanu wynosi 3 metry, zaś tylnego 1 m. 50 cm. Przedni biplan ma kształt litery V. Uwagi godnem jest to, że płochy tak w przednim jak w tylnim biplanie są w środku przerwane. Przerwanie to górnej płochy jest mniejsze, zaś w dolnym frontowym biplanie większe; służy ono do utrzymania bocznej stabilizacji.

Płocha, ster pionowy, służąca do opadania i podnoszenia się umieszczona jest w środku tylniego biplanu na górnej płosze Za tylnim biplanem umieszczony jest jednopłaszczyznowy poziomy ster. Całość spoczywa na trzech kołkach aluminiowych obłożonych drewnianemi ramami Cały model waży 23 kilogramy.

P. Kolousek pracuje nad tym modelem już z górą 3 lata i poświęcił oprócz trudów i mozołów wszystek ciężką i długoletnią pracą zaoszczędzony grosz. Z braku dalszych funduszów i z obawy przed ewentualnym rozbiciem się aparatu przy demonstracji wniósł prośbę do dyrekcji o pozwolenie wystawienia aparatu na widok publiczny za małym wstępem w lokalu p. Króla, ulica Karmelicka L. 4, I piętro.

Wynalazca zaprasza do swego prywatnego mieszkania, gdzie obecnie znajduje się aparat, przedstawicieli prasy i kół technicznych, które się tą sprawą interesują, między godziną 2 a 4 popoł. do domu przy ul. Karmelickiej l. 44, II piętro oficyny.

Z bruku krakowskiego.

Z koleji.

Sznur zdążających do miasta dorożek tętnił po asfalcie Kolejowej ulicy, sprawiając miłe, wielkomiejskie wrażenie.

Tak gdzieindziej przez ludne »Ringi« i bulwary dążą dzień i noc, nigdy prawie nie ustając w ruchu...

Większość przybyłych zmierzała w stronę Stradomia i Kaźmierza; kierunek ten dowodnie stwierdzał, że mieszkańcy wspomnianych dzielnic mają po co i za co lokomocji używać, co tem chętniej czynią, że nóg i sił fizycznych bardzo szczędzą, gdyż mózgiem korzystniej pracują... W rezultacie ruch to jednak nie wielki i mały przypływ z jednego czy dwu pociągów — ginie szybko w miejskich arterjach.

Już tylko zapóźnieni »per pedes« *gratis* i *franco* do celu wędrują, niektórzy nawet na gumach — w kaloszach, bo właśnie deszcz dopiero co ustał. Ucichło wreszcie całkiem, jeno policjant kroczy ociężale i szczerze poziewa...

Nudno, wilgotno, brr!... Nawet pijaków nie widać i nijakiej okazji do urzędowania nie ma... Ki djabli z tą służbą! — — —

Nagle jednak śmiech wesoły, jakby echem srebrnych dzwonków drżący, z akompanjamentem świeżych jeszcze tenorów — przerywa błogosławioną na okopach św. Trójcy ciszę...

Środkiem ulicy, po błyszczącym po deszczu, jak posadzka balowa, asfalcie — sunie lekko niezwykła w tem mieście zjawa. Dwaj młodzi mężczyźni wiodą z galanterją szykowną dziewczynę, czy młodą kobietę...

Pełna temperamentu, z ubiegłego już sezonu śpiewka bulwarowa o „małej z Tonkinu", w oryginalnem brzmieniu — uderza swawolnie w okna uśpionych kamienic, poddając może sławetnym obywatelom jakie sny niespokojne.

Lecz nie dość na tem, bo w tem — o zgrozo! — towarzyszy tej śpiewce i wesołym śmiechem — najoryginalniejszy, z gracją i talentem wykonywany... kankanik!

Swobodna ta produkcja z *Montmartre'u* na... ulicy Kolejowej — francuskim obyczajem pozbawiona jest jednak wszelkiego cynizmu. Humor jeno nieskrępowany, pusta wesołość i młodość życiem kipiąca z niej bije..

To polskie »cygany« z zachodu w domowe wracają pielesze, a zmiętoszeni w dusznych trzeciakach w ciągu dni paru — tanecznym obyczajem na ulicy się bawią i pokurczone członki prostują.

Lecz inny to kraj! a choć o jego istotnej skromności nic rzetelnego powiedzieć, niestety, nie można, gorszy się w nim i przeraża za lada powodem dusza mieszczańska!

Więc i pan kapral nic temu nie winien, że zaskoczony tym niezwykłym dlań spektaklem... ręce opuścił, nogi rozkraczył, o moralnem urzędowaniu zaboczył, a gambę szeroko rozdziawił...

I stał tak w tej pozie, choć tamci już dawno przekankanowali i z oczu mu znikli, nic sobie z niego oczywiście nie robiąc. *Jotka.*

Kronika prowincjonalna.

Zjazd pocztowców. Onegdaj odbyło się we Lwowie Walne zgromadzenie Stowarzyszenia poczmistrzów i ekspedytorów pocztowych z całej Galicji. Przewodniczył prezes Dültz. Przed zgromadzeniem udała się deputacja stowarzyszenia do prezydenta Wopaterniego i złożyła mu życzenia z powodu nominacji. Prezydent zapewnił deputację, że zna położenie ekspedjentów i poczmistrzów i będzie się starał o poprawę bytu — prosił jednakże, aby wszelkie postulaty załatwiono najpierw przez dyrekcję lwowską a nie przez Wiedeń. Na zgromadzeniu uchwalono zmianę statutu Towarzystwa i postanowiono, aby starać się u dyrekcji poczt, aby poczty 3 klasy od 1—3 stopnia będące obecnie pod zarządem urzędników kolejowych obsadzono oficjantami i ekspedjentami. Uchwalono dążyć do rozszerzenia odpoczynku niedzielnego także na dni świąteczne i starać się o zniesienie popołudniowego urzędowania w niedziele i święta. Z porządku dziennego przyjęto sprawozdanie kasowe, które przedstawia majątek Towarzystwa w sumie 31.307 kor. Prezesem wybrano ponownie Emanuela Dultza. Dla uczczenia b. prez. Seferowicza postanowiono utworzyć fundusz dla sierót; w tym celu będą rozpisane do wszystkich ekspedjentów i poczmistrzów odezwy.

Nowa hyjena emigracyjna. Niema tygodnia, żeby namiestnictwo nie wydawało przestróg przed niesumiennymi stręczycielami robót na wychodźtwie. Oto znowu taka przestroga:

„Doszło do wiadomości namiestnictwa, że niejaki Samuel Goldman z Rzeszowa otworzył w Monachjum przy ul. Hirtenstrasse 18a biuro pośrednictwa pracy dla robotników z Galicji i rozdaje między wychodźców z naszego kraju kartki drukowane z adresem tego biura w tysiącach egzemplarzy. Wobec tego, iż namiestnictwu nie jest wiadomem, czy i o ile firma ta zasługuje na zaufanie, przestrzega się ludność tamtejszą, aby przed zbadaniem warunków pracy nie dała się nakłonić temu biuru do szukania zarobku za granicą, tudzież czuwać ściśle nad tem, aby Goldman nie ustanowiał w Galicji agentów.

„Sport I." i „Kres". Podczas pięknej pogody ubiegłej niedzieli, odbył się match fotbalowy między drużyną „Skawą I." a „Kresem" (z Białej) w Wadowicach. Mimo, że pogoda była prześliczna, obywatele wadowiccy bardzo licznie przybyli, bo aż w liczbie sześciu i to przy końcu gry, aby nie płacić wstępu, który kosztował 60 h. Podczas gry przytrafiły się dwa wypadki, dla samych siebie nie mające najmniejszego znaczenia, ile dla wadowickiego „Koła sportowego", do którego „Skawa" nie chciała przystąpić. Z tych to wypadków, najprawdopodobniej byłemu prezesowi Koła sportowego zachciało się robić drugie widły, doradzając p. Kuzi korespondentowi jakiegoś pisma, aby oszkalował partję „Skawy" dla jej rzekomo brutalnej gry, lecz to z pewnością im się nie uda, bo „Kres" zobowiązał się sprostować ich „pomyłki".

Pożar gorzelni. Onegdaj w południe spłonęła doszczętnie gorzelnia w dobrach posła Jampolskiego w Łówczy (powiat cieszanowski). Pożar powstał prawdopodobnie od sadzy, od której zajął się cały budynek. Szkoda była ubezpieczona; wynosi ona zwyż 50 tysięcy koron.

Szczególna protekcja. Przed kilku miesiącami jeden z urzędników kancelaryjnych sądowych w Tyczynie wniósł podanie do dyrekcji skarbu w Rzeszowie o zezwolenie na sprzedaż stempli w kancelarji sądowej dla dogodności stron interesowanych, podanie to poparły władze miejscowe. Nie dogadzało to przemysłowemu trafikantowi, który oczywiście w tajemnicy urzędowej o tem wiedział musiał, wniósł zaraz podanie o zezwolenia dla syna na sprzedaż stempli w obskurnym szynku Horna naprzeciw sądu i oczywiście natychmiast pozwolenie to otrzymał, ale prośbę urzędnika zwrócono do wyjaśnienia, czy wobec udzielonego zezwolenia na sprzedaż stempli w szynku naprzeciw sądu, w którym sprzedający nigdy nie bywa, zachodzi jeszcze potrzeba sprzedaży stempli w sądzie urzędnikowi.

Po odpowiednich oświadczeniach ów urzędnik uzyskał prawo sprzedawania stempli w kancelarji, ale żydki wpadły na lepszy pomysł, bo sprzedają stemple na korytarzu sądowym pod drzwiami rozpraw sądowych.

W obronie szkolnictwa polskiego na Śląsku. Przy olbrzymim udziale publiczności odbył się w niedzielę w Polskiej Ostrawie wiec w sprawie szkolnictwa polskiego na Śląsku. Na wiec przybyło kilku posłów parlamentarnych z Galicji. Między nadesłanymi telegramami były od Marji Konopnickiej od kilku gniazd sokolich i posłów galicyjskich. Towarzystwa oświatowe krakowskie wysłały swoich reprezentantów, TSL. p. Natanson, »Straż polska« prof. Magierę, Koło Pań TSL. p. Siedlecką.

Na wiecu przemawiali: Daszyński, Włodek, Wiącek, prof. Magiera, dr Natanson, Sedlaczek, Buzek i Jarosz. Zgromadzeni uchwalili szereg rezolucji, w których domagają się utworzenia szkół polskich i zniesienia śląskich rozporządzeń, na mocy których wprowadzona została utrakwizacja szkół polskich, dalej uchwalono protest przeciw systematycznemu gwałceniu ustaw państwowych zasadniczych ustaw szkolnych i zasad pedagogicznych, przeciw niedotrzymaniu przez ministerstwo oświaty zobowiązań w sprawie seminarjum polskiego, przeciw przygotowaniu abiturjentów seminarjum niemieckiego, przeciw nominacjom nauczycieli bez kwalifikacji językowych w okolicach polskich. Po wiecu urządzono demonstracyjny pochód do Michałkowic, gdzie trwa strejk szkolny z powodu umieszczenia szkoły w trupiarni cholerycznej.

Tarnów.

Z Rady powiatowej. W ubiegłym tygodniu odbyło się pod przewodnictwem marszałka ks. dra Żygulińskiego posiedzenie Rady powiatowej. Ks. Marszałek złożył wyczerpujące sprawozdanie Wydziału powiatowego z czynności za czas od 8 lutego do 12 b. m. Rada uchwaliła w trakcie posiedzenia budować drogę z Pleśnej do Siemiechowa przez Lichwin i uznać ją za gminną I-ej klasy. Nastąpiła dyskusja nad sprawą zakupna motoru i tłoczkarni; — na wniosek r. inż. Rypuszyńskiego uchwaliła Rada sprawę tę jako niedostatecznie przygotowaną odroczyć. Po myśli wniosku Wydziału powiatowego oświadcza się Rada za zmianą statutu dyscyplinarnego, służbowego i emerytalnego dla urzędników i służby Rady powiatowej. Uchwala Rada mianowicie: wprowadzić posadę drogomistrza jako podurzędnika z płacą roczną 1600 kor. i pięcioma dodatkami pięcioletnimi po 200 kor., stabilizować wszystkich dróżników II-ej klasy i wprowadzić postanowienie, że emerytura normalna sługi nie powinna wynosić mniej jak 150 kor. rocznie, a drogomistrza nie mniej niż 500 kor. Przyznaje też Rada dróżnikowi Safinowi emeryturę w kwocie 400 kor. rocznie. Dalej przyjęto przekroczenia wydatku na kurs pisarzy gminnych, wynoszącego 254 kor. Sprawę zaciągnięcia przez gminę miasta Tarnowa pożyczki konwersyjnej w kwocie 76.000 koron na hipotekę realności funduszu teatralnego, uchwaliła Rada bez dyskusji przedłożyć Wydziałowi kraj. z wnioskiem przychylnym.

Wybory do »Wisły«. Dyrekcja ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń »Wisła« zaprosiła na dzień 15 b. m. do sali Rady powiatowej w Tarnowie członków z powiatu sądowego tarnowskiego. Wicedyr. p. Bednarski z Krakowa wykazał zebranym włościanom znaczenie tego Towarzystwa dla ludu, przedstawił trudności jakie Zarząd Towarzystwa miał w pierwszym roku swego istnienia do pokonania i odparł zarzuty jakie wrogowie »Wisły« rozszerzają po piśmidłach wrogich dla ludu i dla P. S. L. Następnie podał ze-

branym szereg cyfr, które ilustrują dokładnie rozwój Towarzystwa. Po tym referacie wybrano delegatem na Walne Zgromadzenie z tego okręgu p. Tokarza z Rzędzina.

Obchód konstytucji 3 Maja. Celem urządzenia uroczystości rocznicy konstytucji 3 maja zebrał się komitet delegatów wszystkich towarzystw tarnowskich. Uchwalono odłożyć uroczystość na dzień 5 maja i urządzić w ten sposób: z pod „Sokoła" ruszy rano pochód do kościoła OO. Misjonarzy, gdzie wypowie kazanie ks. Górka, stąd uda się pochód pod pomnik Mickiewicza, i odśpiewa pieśni narodowe. Wieczorem odbędzie się wieczorek złożony z części muzykalno-wokalnej, odczytu i przedstawienia amatorskiego.

Inwestycje miejskie przybiorą w bieżącym roku już całkiem realne kształty. Mamy to przedewszystkiem zawdzięczyć Radzie nadzorczej Banku kraj. która na swojem posiedzeniu w ostatnim tygodniu uchwaliła wyasygnować jako pożyczkę komunalną gminie miasta Tarnowa kwotę 1,100.000 K skutek na to udzielonego pozwolenia przez Wydział kraj. Wobec tego kredyt inwestycyjny dobiegł pokaźnej sumy czterech miljonów koron. Do szybkiego doprowadzenia do skutku wszystkich inwestycji przyczynia się z drugiej strony definitywne zobowiązanie się przedsiębiorców oddania miastu 15 sierpnia br. gotowego wodociągu, 15 września gotowego światła elektrycznego a 31 października kompletnie urządzonego tramwaju elektrycznego. Nawiasowo dodajemy, że nowy dworzec kolejowy oddany będzie do użytku publiczności w ciągu miesiąca sierpnia br. Jak więc widzimy, zamienia się Tarnów powoli a statecznie w miasto — europejskie!

Skandaliczna uchwała kahału. Mamy do zanotowania z działalności tutejszego kahału fakt, który zasługuje na najostrzejsze i bezwzględne potępienie. Obowiązki prymarjusza w tutejszym szpitalu żydowskim sprawował przez długi czas dr Schützer. Aż oto pewnego dnia został ze swej posady usunięty, li tylko z tego powodu, że na publicznem zgromadzeniu krytykował ostro gospodarkę kahału. Przez dwa lata posada prymarjusza wakowała. Odbyło się w tym czasie kilka zgromadzeń ludowych, na których domagano się od kahału, by sprawę załatwił. Kahał w swej karygodnej obojętności zwlekał aż do ostatniego tygodnia. Na swem posiedzeniu 10 b. m. zamianował lekarzem szpitalnym dra Fränkla. To też zaznaczyć należy, że w myśl ostatniej uchwały kahału istnieć będzie w szpitalu od dziś dnia dwulekarzy równorzędnych co nigdzie nie jest praktykowanem. Wszędzie w takich wypadkach jeden lekarz jest prymarjuszem a drugi sekundarjuszem. Nie chciał bowiem kahał mianować dotychczasowego lekarza szpitalnego prymarjuszem — z uwagi na protegowanego przez klikę rządzącą dra Fränkla, a z drugiej strony nie chciał kompromitować się jeszcze bardziej przed miastem nominacją na prymarjusza lekarza jeszcze należycie nie doświadczonego.

Jarosław.

Krwawy napad. W tych dniach było nasze spokojne miasto świadkiem wielkiej awantury. Około godziny 9-tej wieczór w śródmieściu, obok fary, napadło dwóch cywilnych, podejrzanej konduity — z których jeden w wielkim tygodniu wyszedł dopiero z kryminału — i trzech żołnierzy artylerji spokojnego obywatela, masarza p. Piekarskiego i w straszny sposób go pobili. Żołnierze zdaje się z tej przyczyny, iż tegoroczne manewry mają się odbyć w okolicy Jarosława — urządzili »ćwiczenia bronią«, w trakcie których zadali napadniętemu 16 ran i złamali mu rękę. Spokojna ludność ul. Zwierzynieckiej — przy której fakt brutalnego pobicia zaszedł — pomocy zmasakrowanemu obywatelowi dać nie mogła, obawiając się groźnej postawy żołnierzy i dopiero po opuszczeniu placu boju przez »zwycięzców« zajęła się rannym, udzieliła mu pierwszej pomocy i odstawiła do szpitala. Zbrodniarzy ujęła tutejsza policja i obecnie przeżywają smutne refleksje w aresztach. Zaznaczyć należy, iż wypadek ten miał miejsce w samem śródmieściu i to w czasie niezbyt opóźnionym, bo o 9 tej wieczór. Policji naturalnie w tym czasie w tej okolicy nie było żadnej.

Brak policji w naszem mieście jest przyczyną pojawiających się coraz częściej kradzieży a śmiałość złodziei dochodzi do tego stopnia, iż w biały dzień w śródmieściu z przedpokojów i podwórzy giną nietylko poszczególne przedmioty ale nawet i całe kosze bielizny. Możeby Świetny Magistrat zwrócił baczniejszą uwagę na bezpieczeństwo ludzi i rzeczy przez wzmocnienie sił policyjnych uwolnił swych obywateli od obaw o swe mienie i życie we dnie i w nocy.

Życie towarzyskie w Jarosławiu rozwija się z dniem każdym. W niedzielę odbył się koncert na dochód Tow. im. św. Wincentego à Paulo ze współudziałem skrzypka p. I. Brzeskiego z Wrocławia; koncert jednak mimo reklamy pod względem finansowym wypadł bardzo słabo. Złożyły się nań jednak te przyczyny, iż równocześnie dawała przedstawienie »Gwiazda« a ponadto ceny były stosunkowo za wysokie.

Kometa Halleya rankami staje się widoczną w naszem mieście budząc wielkie zainteresowanie. Wielu nawet obywateli, żeby nie wstać za późno, całemi nocami nie sypiają, oczekując aż do białego ranka w lokalach naszego grodu godziny czwartej rano, by módz zaobserwować „kometę".

Strejk stolarski. Od kilku tygodni toczy się walka między majstrami a robotnikami w zawodzie stolarskim. Majstrowie chcieli lokautem zmusić robotników do zniżenia płacy, skutkiem czego lokaut przemienił się w strejk obronny. Strejk może jeszcze długo potrwać, gdyż robotnicy meblarscy, których strejk się dotyczy, znaleźli zajęcie przy robotach budowlanych. Majstrowie zaś mimo usilnych starań i poszukiwań czeladników dostać nie mogą.

Inspekcje generała. W piątek ubiegłego tygodnia inspekcjonował szkołę oficerską w Jarosławiu komendant przemyskiego korpusu generał Kummer. Inspekcje te mają pewną łączność z tegorocznemi manewrami cesarskiemi.

Wieczór humorystyczny. W ub. niedzielę odbył się u nas wieczór humorystyczny artysty dramatycznego p. Wróblewskiego i wodewilistki p. Marjewskiej. Wskutek równoczesnego odegrania farsy pt. »Koziołki« w Sokole frekwencja była słaba.

Popularny wykład o Jul. Słowackim. Staraniem Związku rodzicielskiego we Lwowie, który przedsięwziął szczytne zadanie spopularyzowania wykładami na prowincji o Juliuszu Słowackim, twórczości wielkiego Juliusza, zjechał do nas nauczyciel szkoły wydziałowej we Lwowie p. Baygert, by wspaniale i sumiennie, w sposób popularny opracowany wykład wygłosić, niestety przy pustej sali. Świadczy to wielce o pietyźmie Jarosławskiej publiczności dla wielkiego wieszcza. Wykład, który referent przeplatał 60-cioma obrazami świetlnymi, powtórzył p. Baygert nazajutrz dla licznie tym razem zebranej... młodzieży szkolnej.

Aresztowanie kierownika „Austro-Amerikany". Z polecenia starostwa aresztowano tu kierownika miejscowej expozytury austrjackiego akcyjnego towarzystwa żeglugi parowej »Austro-Amerikana« Herscha Kulischowera pod zarzutem dokonywania nadużyć na emigrantach, kupujących karty okrętowe w tej expozyturze. Kulischower nakłaniał przez swych subagentów całe masy chłopstwa do opuszczenia ojcowizny i wyjazdu do Ameryki. Jak słychać miał pobierać za bilety okrętowe większe ceny, aniżeli faktycznie były wyznaczone. Przy rewizji w mieszkaniu Kulischowera dokonanej znaleziono papiery kompromitujące komisarza policyjnego przy starostwie Bihuna, który miał Kulischowerowi »dostarczać« pasażerów.

Zwycięstwo Ludowców.

Brzozów, 17 kwietnia.

Dnia 12 bm. odbywały się w Brzozowie wybory do Rady powiatowej, z kurji gmin wiejskich. Do walki stanęły dwie listy: lista Stronnictwa Ludowego, czyli lista posła Dra Białego i lista ułożona przez Wydział pow., a właściwie przez jednego jego urzędnika.

Odrazu przy pierwszem głosowaniu wybrano j e d e n a s t u radców powiat. ze Stronnictwa Ludowego, a dopiero przy następnem ustnem głosowaniu padł wybór na dotychczasowego marszałka p. Urbańskiego.

Pomyślnie muszą wypadać wybory dla ludu przy powszechnem głosowaniu, ciężką jest jednakże sprawa i prawdziwym kamieniem probierczym dojrzałości ludu są wybory pośrednie, gdzie ma się do czynienia z mniejszą ilością wyborców, których łatwo jest skaptować, podejść i obałamucić.

Przy obecnych wyborach ludność powiatu brzozowskiego dała dowód wielkiej dojrzałości politycznej i znajomości bronienia swoich spraw i uznała niezmordowaną pracę dla dobra ludu, jego obrońcy, posła Dra Białego, kiedy pomimo zaciętej agitacji kilku urzędników Wydziału, mających na celu prywatę, a nie dobro ogółu, wybrano odrazu 11 radców ze Stronnictwa Ludowego, jako jedynego prawnego przedstawiciela i obrońcy interesów ludowych.

Przy wyborach dnia 13 bm. z miast przyszły w pomoc Wydziałowi powiatowemu oprócz wszystkich wypróbowanych środków wyborczych, będące obecnie na porządku dziennym koncesje szynkarskie, dawna rywalizacja miast Dynowa i Jasienicy z Brzozowem i wobec tego wyszła lista Wydziału powiatowego.

Walka z karczmą.

W powiecie brzeskim walka o koncesje szynkarskie rozwinęła się równie, jak gdzieindziej, w całej pełni. Walka ta jednak w wielu gminach nie odniesie żadnego skutku, albowiem wójcia i Rady gminne poczyniają się teraz cofać i wydają potrzebne świadectwa dotychczasowym szynkarzom.

Wymownym tego przykładem jest gmina Gosprzydowa. Tu Rada gminna oświadczyła się niedawno stanowczo przeciw udzielaniu komukolwiek koncesji na szynk; a tymczasem przed kilku dniami ta sama Rada z wójtem na czele wydała dotychczasowemu szynkarzowi, żydkowi S. niezbędnie potrzebne świadectwa i zagwarantowała mu, że szynk otrzyma.

W innej znów wsi stara się o szynk majster krawiecki, który mógłby z korzyścią raczej swego fachu pilnować.

W gminie Zawada uszewska, która dotychczas wcale karczmy nie miała, będzie teraz szynk utworzony, bo tak chce Rada gminna.

Wobec takiego stanu rzeczy niema wielkich widoków, aby w powiecie naszym pijaństwo się zmniejszyło. *D.*

Przez komin — do parlamentu.

Sufrażystki wypróbowują różnych kryjówek, bawiąc się z policją londyńską w „chowanego". Już na wozie od mebli, owym nowoczesnym koniu trojańskim, usiłowały przedostać się do parlamentu, obecnie jedna z nich próbowała wejść tam — przez komin. W niedzielę w nocy znaleziono miss Emilję Wilding Davison w rurze do ogrzewania. Oto, jak oną tę drogę opisuje:

»W sobotę weszłam do pałacu Westminsterskiego razem z tłumem zwiedzających. Poprzednio zaobserwowałam się w plan tego gmachu i udając, że słucham objaśnień przewodnika, myślałam tylko, jakby się odłączyć od reszty i ukryć do poniedziałku, aby w dniu obrad ukazać się nagle przed p. Asquith i poradzić mu, by zamiast zajmować się Izbą lordów, do Izby gmin wprowadził kobiety. Skorzystałam z pierwszej sposobności i zakradłam się do jadalni, stamtąd weszłam na korytarzyk. Były w nim drzwi z napisem: „osobom prywatnym wejście wzbronione". Ma się rozumieć, weszłam. Pokój był pusty. O dwie stopy nad ziemią były w ścianie drzwiczki lustrzane. Otworzyłam je i zobaczyłam rodzaj kominka; obok stała żelazna drabina. Po trzydziestu stopniach tej drabiny weszłam na małą platformę. Naprzeciw było okienko wychodzące na wieżę Wiktorji. Tu się ukryłam. Na zapas wzięłam dwa banany, tabliczkę czekolady i kilka pastylek od kaszlu. Niebawem chwyciło mnie okropne pragnienie. Spostrzegłam, że jestem w rurze do ogrzewania. Było mi tak gorąco, że aż omdlewałam. Mimo to przez całą dobę nie opuściłam tej placówki, wreszcie, nie mogąc już zwalczyć pragnienia, zeszłam po drabinie, otworzyłam lustrzane drzwi i znalazłam się znowu w pokoju. Na stole stała karafka. Wysączyłam ją do połowy. W cztery godziny potem zeszłam znowu, aby się napić, ale w pospiechu rozlałam trochę wody. To zdradziło moją obecność. Zaledwie usadowiłam się w mojej kryjówce, wszedł policjant i wyrugował mnie z gmachu. Tak się skończyła moja Odyseja".

Przegląd polityczny.

Przedłożenie pożyczkowe w Komisji.

Wczoraj toczyły się w Komisji budżetowej dalsze obrady nad przedłożeniem finansowem rządu w sprawie pożyczki 182 miljonów koron. Prezes Koła polskiego zaznaczył stanowisko Klubu w tej sprawie i oświadczył, iż Koło polskie nie może się zgodzić na pożyczkę, jeżeli równocześnie ustanowione w budżecie państwowym potrzeby ludowe nie zostaną zapewnione przez cofnięcie restrykcji.

W końcu postawił następującą rezolucję:

Wzywa się rząd, aby do czasu konstytucyjnego załatwienia budżetu porzucił odstawienia pojedynczych pozycji budżetowych i aż do tego czasu trzymał się w gospodarce finansowej prowizorjum budżetowego na rok 1910.

Po przemówieniu posłów Ellenbogena, Sylwestra, Choca i Kolischera zaproponował p. Steinwender projekt ustawy wedle którego minister skarbu zostaje upełnomocnionym dla pokrycia zapotrzebowania niepokrytych jeszcze nadzwyczajnych wojskowych zapotrzebowań w sumie 271,000.000 kor. podjąć operację kredytową dla otrzymania sumy 220,000.000 kor. Dla reszty w sumie 51,000.000 k., niema być podejmowaną znowu pożyczka. Minister skarbu począwszy od roku 1911 rocznie ma wstawić sumę 10,000.000 K. dla pokrycia długów państwowych dopóty, aż powyższa pożyczka będzie umorzoną. Minister skarbu otrzymuje polecenie pokrycia potrzeb ewentualnie nie znajdujących pokrycia z dochodów w budżecie państwa na rok 1910 z zapasów kasowych. Mowca proponuje następującą jeszcze rezolucję: 1) Komisja finansowa otrzymuje polecenie z możliwym pośpiechem postawić wnioski, przez któreby zapotrzebowanie państwa i kraju przynajmniej po części i prowizorycznie zostało pokryte, 2) ministrowi skarbu zostaje wyrażonem podziękowanie i uznanie za skuteczne przeprowadzenie ostatniej emisji renty.

Następnie przemawiali minister Biliński, Diamand, Romańczuk i Okuniewski.

W głosowaniu przyjęto wniosek Steinwendera 25 głosami przeciw 21, a tem samem przyjęto rezolucje Głąbińskiego i Steinwendera. Sprawozdawcą dla Izby wybrano pos. Steinwendera.

Z przed kratek sądowych.

Morderstwo.

W Woli Duchackiej koło Podgórza rozegrała się w pierwszych dniach lutego br. tragedja, która dzisiaj znalazła swój epilog przed Sądem przysięgłych w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiadł 24-letni Ludwik Rudy, ślusarz z zawodu, urodzony w Horyńcu koło Cieszanowa, pod zarzutem zbrodni morderstwa. Już przedtem był on kilkakrotnie karany za różne przekroczenia, a ostatnio odsiedział 10-miesięczne więzienie w garnizonie krakowskim za zbrodnię dezercji.

Podczas służby wojskowej poznał Rudy 20-letnią dziewczynę z Woli Duchackiej, Wiktorję Kuźmównę i robił jej propozycje ożenku. Tu jednak stał mu na przeszkodzie niejaki Karol Augustyn, który już przedtem znał się z Kuźmówną i również myślał ją pojąć za żonę. Obaj rywale uczęszczali często do domu rodziców Kuźmównej, przynosili wódkę i raczyli nią domowników.

Kuźmiarówna wreszcie oświadczyła, że wybiera Augustynę. W sobotę rano dnia 6 lutego wybrała się z nim razem na wesele do Prokocima. To r zgniewało mocno Rudego. Począł jej więc robić wyrzuty, gdy wróciła z owego wesela. Kuźmówna oświadczyła na to Rudemu: „Ślubu z tobą nie brałam, więc wara ci odemnie“. Rudy rzucił wówczas szklankę z herbatą o ziemię i poprzysiągł owej dziewczynie zemstę. Udał się zaraz do fabryki w Borku fałęckim, zabrał stamtąd rewolwer nabity i wrócił z bratem Rudolfem do Kuźmów, kupiwszy po drodze rumu i wódki, którą w domu Kuźmów wszyscy wypili, poczem położyli się wszyscy spać.

Wieczorem tego samego dnia wrócili z Krakowa podchmieleni do domu Kuźmów. Rudy jeszcze raz pytał Kuźmównę o decyzję. Kuźmówna jednak wręcz mu oświadczyła, że jej narzeczonym jest Augustyn, poczem wyszła do kuchni. Rudy wszczął w stancji sprzeczkę z jej matką, poczem strzelił z rewolweru w glinianą podłogę.

Przestraszeni, zbiegli się wszyscy domownicy i czynili mu z tej przyczyny wymówki. Przybiegła także z kuchni Wiktorja Kuźmówna i usiadła na łóżku. Obok niej na krześle usiadł Rudy, z rewolwerem w ręku. »Mógłbyś już iść spać« — odezwała się do niego Kuźmówna.

W odpowiedzi na te słowa rozległ się strzał. Kuźmówna śmiertelnie ranna w głowę, zalała się krwią i w przeciągu godziny wśród strasznych męczarni zakończyła życie.

Po spełnieniu tej zbrodni pobiegł Rudy na posterunek żandarmerji w Płaszowie i tam przyznał się w zupełności do winy.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczący radca Grodyński; oskarża prokurator Olszewski; obwinionego broni adwokat Filimowski.

Obwiniony tłumaczy się, że był w chwili spełnienia zbrodni kompletnie pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni.

Przesłuchani jednak świadkowie zeznają na jego niekorzyść. Wyrok zapadnie dzisiaj popołudniu.

OSZUKUJĄ!

Słynna z dobroci **„Hofa polska pasta** znalazła o **tyle naśladowców-partaczy,** że wyrabiając zwykłe czernidło napełniają je do zielonych pudełek, chcąc zmylić P. T. Publiczność, która nabywa za tesame pieniądze **smarowidło** (szwarc) miasto pasty i za jakie powinna płacić najwięcej połowę ceny pasty. — Należy zatem przy kupnie past

żądać „Past Hofa“ wyraźnie

a otrzymawszy, koniecznie patrzeć, czy na pudełku jest napis:

432

Stanisław Hof, Kraków.

Wysprzedaż

Ale nie spieszy mi się gdyż P .T. Odbiorcom i bez tego sprzedaję

o 40 % taniej

Bluzki koronkowe, jedwabne, batystowe, wełniane. Szlafroki, matinki i inną bieliznę męską i damską. 521

Bazar Wiedeński

KAROLINA KLEINMANN

Kraków, ulica Floryańska L. 43.

W języku polskim i niemieckim

w 2 miesiącach pod gwarancyą przygotowuję do 509

egzaminu z rachunkowości

państwowej, kupieckiej, ogólnej pojedynczej) i podwój. buchalteryi). Udzielam również nauki języka niemieckiego, korespondencyi handl. kaligrafii, **stenografii i języków nowożytnych w kursach gremialnych i odrębnych w biurze wzorowem dla ćwiczeń** pod kierunkiem egzaminow. rut. rachmistrza.

Henryk Gottlieb

rzeczoznawca ksiąg handlowych przy c. k. Sądzie kraj.

w Krakowie, ulica Dietlowska l. 68 Telefon 1137.

Rządowo uprawniona **fabryka wód. min. sztucz.** **specyał. leczniczych**

pod firmą **K. Rząca i Chmurski**

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy Nr. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Margenbadzkiej, Homburg, Kissingen,**

tudzież **specyalne lecznicze**

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Oficyalne garage



Galic. Klubu autom.

Wyłączne zastępstwo Mercedes

Galic. Auto Garage

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Telefon Nr. 107. — Telegr. „Auto“. 456

Pierwszy fachowy warsztat reparacyjny.

Biuro i warsztat: ul. Smoleńska L. 31.

Cegłę maszynową

wyrabianą z dobrej tłustej gliny bardzo dobrze wypaloną, kanciastą oferuje po cenach przystępnych i wysyła koleją

Pierwsza parowa cegielnia we Frysztacie, Śląsk austr.

499

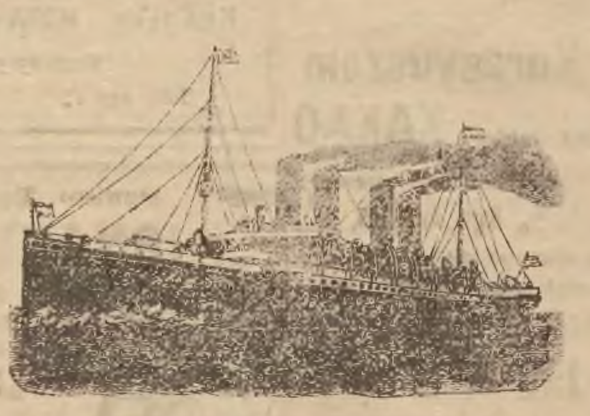
Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwroci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.“ — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — “Kronprinz Wilhelm“. — «Kronprinzessin Cecilie“.**

Korespondencye we wszystkich językach wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Uwagę naszych czytelników zwracamy na wydany nakładem Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie.

Kalendarz Polsko-Amerykański

dla wychodźców na rok 1910.

Kalendarz ten jest pierwszem i jedynem w swoim rodzaju wydawnictwem i stanowi jakby popularną encyklopedyę wychodźczą. Obok wierszyków i powiastek na tle życia Polaków na obczyźnie, zawiera on mnóstwo praktycznych wskazówek i przestrog, oraz opis stosunków zarobkowych we Francyi, Danii, Szwecyi, Czechach, w Stanach Zjedn. Ameryki północnej, Brazylii, Argentynie, Kanadzie. — — Zdobią go illustracye i mapki.

Do nabycia w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Kolejowa 3, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal.

MOTOR GAZOWY

(Langen i Wolf)

najnowszej konstrukcyi, w dobrym stanie

oraz kilkadziesiąt metrów transmisyj ze szajbami i całem urządzeniem

tanio do sprzedania

wiadomość u

M. Fischera, Kraków,

Grodzka 62.

Pośrednikom udzielam odpowiedniej prowizyi.

Przemysłowcom

rękodzielnikom i wogóle wszystkim, którzy cokolwiek mają na sprzedaż lub pragną co kupić — zwracamy uwagę na niezmiernie dogodne warunki ogłaszania się w **„Gazecie Powszechnej“** (warunki w nagłówku). Pismo nasze czytają ludzie z różnych sfer: chłopi i surdutowcy, wsie i miasta, z różnych okolic: w kraju i w całem państwie jak i zagranicą, na wychodźctwie w Niemczech, Francji, Włoszech, Rumunji i w Ameryce, ogłaszanie się więc takie w „GAZECIE« jest dla każdego korzystne.

Parcele budowlane

w dzielnicy IX. Wielkiego Krakowa — 10 minut od mostu Podgórskiego, są pod przystępnymi warunkami do sprzedania, przyczem do budowy udzielony być może odpowiedni kredyt. — Bliższa wiadomość w kancelaryi Adw. Dra Langroda w Krakowie, Gołębia 2. (od godz. 4—6). 519

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.